

Krzysztof Koehler<http://orcid.org/0000-0002-5189-2454>

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

k.koehler@uksw.edu.pl

DOI: 10.35765/pk.2021.3504.25

Prości Sarmaci i piekielni politycy
(kilka uwag na marginesie *Kamienia świadectwa*
Wespazjana Kochowskiego)

STRESZCZENIE

Artykuł jest interpretacją utworu Wespazjana Kochowskiego *Kamień świadectwa*. Omawia się w nim konwencjonalne przeciwstawienie polskiego dyskursu politycznego – francuskiemu. Interpretacja tekstu poetyckiego odwołuje się do dzieła historycznego tego samego autora.

SŁOWA KLUCZE: rokosz Lubomirskiego, Kochowski, Lubomirski,
dyskurs polityczny, retoryka, akty mowy, J.Ch. Pasek

ABSTRACT

Simple Sarmatians and Hellish Politicians (A Few Remarks on the Margin of Wespazjan Kochowski's *Kamień Świadectwa*)

The article is an interpretation of Wespazjan Kochowski's poem *Kamień świadectwa*. It discusses the conventional opposition between the Polish political discourse and the French one. The interpretation of the poetic text refers to the historical work of Kochowski.

KEYWORDS: Lubomirski's rokosz, Kochowski, Lubomirski,
political discourse, rhetoric, speech acts, J.Ch. Pasek

Na sejmik proszowski 15 października roku 1664 marszałek Jerzy Lubomirski prowadził wedle źródeł rządowych 600 piechoty, 150 jazdy z załogi krakowskiej i 800 swojej jazdy. Spektatorów, poruszonych sprawą Lubomirskiego, zjechało tamże koło 5000 szlachty. Wszyscy zgromadzeni czekali na ów moment, kiedy do izby obrad (do kościoła) wkroczył woźny i przeczytał pozew przeciwko Panu Marszałkowi. Wiedzano bowiem powszechnie, że dwór szykuje domknięcie swej intrygi: wytoczenie

Sugerowane cytowanie: Koehler, K. (2021). Prości Sarmaci i piekielni politycy (kilka uwag na marginesie *Kamienia świadectwa* Wespazjana Kochowskiego). © *Perspektywy Kultury*, 4(35), ss. 437–452. DOI: 10.35765/pk.2021.3504.25.

procesu Marszałkowi o najcięższe z możliwych przestępstwa: *crimen laese maiestatis* i zdradę.

Warto przypomnieć, iż 5 i 10 października Lubomirski wystosował do szlachty „listy” i „artykuły” adresowane do wszystkich ziem i powiatów Korony i Litwy: przedstawił tam prośbę o obronę swej osoby ze strony szlachty, tudzież wskazał na to, iż jest zdecydowanym zwolennikiem starych metod rządzenia państwem: dwór atakuje go i zwalcza za to, wedle wyluszczenia Marszałka, iż jest przeciwnikiem dwóch zasadniczych kierunków działania królowej i stronnictwa królewskiego: elekcji *vivente rege* i przekazania władzy w ręce kandydata francuskiego.

Sam moment odczytania manifestu i reakcja nań Marszałka opisane zostały przez Wespazjana Kochowskiego w jego *Klimakterze III*. Może warto zresztą ów moment przybliżyć. Cytuję za rozprawą Wiktora Czermaka, *Sprawa Lubomirskiego w roku 1664*:

Spokojnie słuchał tego odczytu marszałek, przybrawszy teatralną pozę. Stał, oparłszy się na lasce, i oczy trzymał wzniesione w górę. Niekiedy tylko ciskał ramionami. A kiedy woźny skończył, wszczął się między szlachtą hałas i lament. Jedni głośno wyrażali pozwanemu współczucie, drudzy odgrażali się na prześladowców niewinnego obywatela, inni płakać nawet mieli nad jego niedolą (Czermak, 1886, s. 90).

W tym miejscu wchodzi pamiętnikarz Kochowski:

Zatem głos wziął Lubomirski, marszałek, dziękując łaskawym na siebie. Nie wypominał nic królowi na dworskich królewskich, wszystko to Boskiej opatrności polecając, rekapitulował wszystkie całego życia akcje swoje, wyrażał niewinność swoją. Wszyscy wzdychając słuchali go cierpliwie, i prawdziwe pokazywali politowanie (Kochowski, 1840, s. 317).

Sytuację zaś podsumowuje „w kierunku filozoficznym”:

Któż albowiem tegoż spodziewał się, aby też fawory dworskie ślizgie były? Nie dawno, po cudnowskiej wiktoryi, kanclerz wielki koronny Prażmowski, ojcem ojczyzny go mianował, teraz prosty człek, woźny, grubiańskiemu słowy martwiąc godnego męża, zdrajcą go ojczyzny nazywa (Kochowski, 1840, s. 317).

Problem z całym opisem reakcji Marszałka na kierowany przeciwko niemu manifest w tekście oryginalnym *Klimakteru*, a nie w streszczeniu, którym posługiwał się Raczyński, jest taki, iż Kochowski narzuca swoją, znaczącą interpretację wydarzeniu, nie tylko wieńcząc opis iście barokową zadumą nad przemijalnością rzeczy świata tego, ile wkładając w całą

sytuację jeszcze bardziej istotne „echo” edukacji klasycznej. Posłuchajmy fragmentu tego odwołania:

Non absimili Tribunati Romano functione, nisi pretiosae libertatis faetus, in licentiam (proch dolor) degeneraret, et quae fuit majorum ingenuitas, sic ephoros nostros, magis amor publici, quam privata commoda ediversim spectantes non pro quibus missi respectus, agerent.

Poprzedzenie krótkiego opisu wydarzeń z Proszowic (Kochowski zaświadcza, że był tego świadkiem: „Vidi ego et coram aspexi”) ową republikańską, rzymską wykładnią można traktować jako celowy zabieg pisarza: nawet krytyczne odwołanie do Wzoru jest odwołaniem się do wzoru, a przy tym, jeśli tak wolno powiedzieć, w opowieści naszego historyka cała ta scena drapowana jest na jakąś scenę żywcem przeniesioną z dawnych, rzymskich czasów. Znany albowiem opis zachowania się Marszałka podczas czytania jest jak malowany portret, oddany z całym zapalem stronnika, ale też kogoś, kto doświadcza historii:

Vidi ego et coram aspexi, non vultu commotum, non affectu turbidum Mareschallum nec ullam passionem animi ab intra preudentem; innixum tantum scipioni, ac sublatis sursum oculis, vel leniter contractis humeris, ad inique obiecta, velut sine sensu injuriae ausculantem.

Zestawienie udrapowanego w togę rzymskiego senatora, milczącego Marszałka opartego na lasce z woźnym, odczytującym królewskie pismo, dodaje dodatkowego dramatyizmu tej scenie. Kochowski nie jest, jeśli się tak godzi powiedzieć, zapewne zbyt rzetelnym historykiem, bo np. mija się z prawdą, kiedy twierdzi, że sejmiku w Proszowicach nie zerwano. Historycy utrzymują, że było inaczej (Płaza, 1994, s. 58). Gdzie indziej, jak można powiedzieć, lokuje swoje wysiłki pisarskie autor *Psalmidii*: jest poetą, retorem, swoistym budowniczym ideowych dekoracji. Oglądamy teatr, dostrzegamy stroje, gesty odniesienia. To wydaje się ważnym celem pracy pisarskiej Kochowskiego – historyka.

Nie ulega tak samo wątpliwości, iż w przeciwieństwie do Jana Chryzostoma Paska, który też ma sporo do dworu królewskiego zastrzeżeń (i nawet, kiedy niektórzy jadą do Proszowic na sejmik, on w tym roku, jak wiemy, trudni się strzelaniem z łuku do Francuzów na scenie), Kochowski idzie zdecydowanie za Lubomirskim: zarówno jako historyk, jak i żołnierz. W końcu obaj – i Pasek, i Kochowski – biorą udział w rokoszach, walcząc (mimo że są obaj z chorągwi Czarnieckiego) po przeciwnych stronach. Pasek na pewno nie jest za Kondeuszem i popiera Marszałka, ale z racji tego, że jego chorągiew walczy po stronie króla, bierze udział w rokoszach

w królewskim wojsku, zaś Kochowski – być może bardziej konsekwentnie i z racji udziału w pospolitym ruszeniu swojej ziemi – staje po stronie Marszałka, choć – jak stara się wywieść to Czubek, ma sporo wątpliwości przede wszystkim z tego powodu, że bunt i działania wojskowe prowadzone są przeciwko „głowie koronowanej” (Czubek, 1900, s. 77–83).

Wracając do głównego nurtu rozmyślań, antyczne „pozowanie” sprawy Lubomirskiego odbyło się tak samo w *Kamieniu świadectwa* (wydanym w roku 1668, na pewno po śmierci już na wrocławskim wygnaniu Lubomirskiego). Czubek utrzymuje, iż tekst być może powstał wcześniej, nawet w roku 1666 (Czubek, 1900, s. 83–84), ale dowodów podaje niewiele: wzmiankę własną Kochowskiego z *Klimakterów* (*Climacteris* III, s. 219) i czas terazniejszy użyty w strofie XIX, co oczywiście można podważyć: anonimowy autor *Kamienia świadectwa* wszak kończy swoje dzieło przywołaniem łacińskiego tekstu *Lapis testimonis* (zatem może wtedy w 1666 r. powstał tylko ów łaciński utwór), zaś użycie czasu terazniejszego to może być tylko figura retoryczna uwspółcześniania.

Klimaktery bez wątplenia powstawały znacznie później, stąd pierwotny wizerunek „antyczny” Marszałka wywodzi się z *Kamienia*:

LXI

... Teraz zelżywie jesteś obwiniony,
Gdyć a to zazdrość dała rok zawity
Idziesz niewinny z ojczyzny pielgrzymem
Tyś Afrykanem, a twa Polska Rzymem.

LXII

Niewdzięczna Matko on się błąkać będzie
Wygnańcem cudze pocierając strony
Ale niewinność jego głośna wszędzie
Opowie światu, że jest źle sądzony.
Ty się przeciwisz w tym Rzymowi zrzędzie,
Który wypędził mężne Scypijony
Wygnańcem mądry Cicero wędruje
Gdy nań niecnota Verres instyguje.
(k. D2 r)

Zatem może i dlatego nasz Marszałek wspiera się na swojej lasce (scipioni)? Ukazany w takim antycznym anturażu, szykanowany przez dworską partię francuską Jerzy Lubomirski, w *Kamieniu* umieszczany jest w towarzystwie doborowym klasycznych wygnańców, w *Klimakterze* pisanym znacznie później ów antyczny anturaż wzmacniany jest jeszcze odwołaniami do rzymskich instytucji ustrojowych. Zapewne zyskuje przez to naszą sympatię, może i podziw nawet. Co więcej (i co na gruncie krajowym bardziej

oczywiste) w strofie XX i następnych, gdzie mamy do czynienia z „mową” Marszałka, następuje znaczące odwołanie do rejestru narracji patriotycznej:

XX

Tej, w której żywię pieszczonej wolności,
Winienem bronić i strzec z wszelkiej siły:
Choćby otchłani, choćby wysokości
Wraz się na moją głowę obaliły:
Chyba że Stany Koronne w jedności
Wszystkie się na to według praw zgodziły
To i ja z niemi. Ale gdy ci nie chcą,
Darmo Kondego próżne myśli lechcą.

XXI

Winienem polskiej Matce mej, Koronie
W którym się ulągl, urodził, uchował
Abym, respekty trzymając na stronie,
W cale swobody złote jej zachował.
Przysiągłem na to w tym senatu gronie,
Gdy na ten urząd pan mój mię wokował,
Takl – li w sumnieniu zatrę skrupuł tęgi?
A chcąc odstąpić straszliwej przysięgi?

XXII

A! Nie odstąpię! Do skonu żywota
Poko dni moich na tey tu niskości,
Potrzymam swobód drogiego klejnota
Koronnym synom późnej potomności.
Zawarte takim tej Korony wrota
Co nieproszonych, to ich potka gości,
W tym mię cnota ma upewnia i cieszy,
Której nie zwalczą żadne interesy.

(k. B3 r-v)

Ów monolog senatorskiej powinności, przeniesiona bezrefleksyjnie (chciałoby się powiedzieć), a może całkiem świadomie, z możnowładczej apologii argumentacja zdaje się czynić z Kochowskiego ślepego (na fakty, ale też innych faktów nie bierze on pod uwagę w swoim dziele historycznym pisany potem) orędownika sprawy Marszałka. Nie tylko jednak to warto podkreślić w jego wywodzie: Marszałka retoryka powinnościowa, jakby żywcem wyjęta z pewnych *cliches* rozumowania (czy raczej może: deklamowania) o zadaniach senatora (wszak wypełnia on tylko swoją senatorską przysięgę itp.), wzmacnia mocno swoisty dyskurs parenetyczny: rozdzielenie pomiędzy „cnotą a interesami” w ostatnich

dwuwierszach cytowanej strofy ma oczywiście uczynić z Marszałka sarmackiego idealistę, omalże nie bojownika zmagającego się z politycznym interesem (za chwilę w kolejnych strofach pojawi się *ratio status*, wypowiedziane przez piekielnego polityka – Kallimacha).

Nim przejdziemy do wizerunku „polityków”, warto jeszcze dotknąć kwestii autoreprezentacji wspólnotowej w *Kamieniu świadectwa*: nasz Kochowski nie ma najmniejszych wątpliwości, kiedy buduje zasadnicze przeciwstawienie między „prostotą lubiącymi narodami” a narodami... nie wiem czy wypada mi użyć tego terminu – politycznymi. Dwa na pewno mocno widziane są sposoby funkcjonowania (metody egzystencji) wspólnot politycznych w *Kamieniu*. Jak się rzekło, z jednej strony są Sarmaci: naród cnotliwy, strofa VIII, „prostotą lubiące narody”, strofa XVI, „ubodzy Sarmatowie”, strofa XXV; z drugiej, mający za sobą wiec „piekielnych polityków” Francuzi.

Polski dyskurs (sarmacki dyskurs) jest dyskursem, który usiłuje poeta wpisać w narrację republikańską. Szczególnie widoczne to jest w strofie LIX, gdzie powiada się:

Nie pierwej jednak fundamentu ruszą,
Aż osłabiwszy podporę jedyną
Sprawiedliwości, która Polski duszą,
Bez której państwa wątleją i giną...
(k. D1 verso)

Zatem mieląc szlacheckie *loci communes* (których użycie u oskarżonego polityka w jego tekstach obronnych można absolutnie zrozumieć, ale poetę, pisarza trudno rozgrzeszyć z braku chociażby cienia myślenia krytycznego), Kochowski walnie przyczynia się nie tylko do utrwalenia w społecznym odbiorze wybielonej wizji skrzywdzonego przez złą władzę Marszałka, ale przede wszystkim do uznania swoistej zretoryzowanej wersji polityki polskiej.

Zarazem jednak jak za sprawą różdżki czarodziejkiej to, co rozumiemy dzisiaj jako li tylko manifestację retoryczną (powinności dobrego senatora), pod piórem Kochowskiego uzyskuje wsparcie w kontekście starożytnego przeciwstawienia „res – verbae”. Otóż bowiem „kamień to mówi”, „prostym natury kunstem ozdobiony” (III) „a choć słów niewiele, rzecz wam opowiem działa się jakowa” (IV): prostota polska nie pławi się wszak w słowach, jest „uboga” etc. Charakterystycznie opis owej polskiej niezretoryzowanej prostoty jest skąpy: znacznie obszerniej charakteryzuje się drugą stroną „francuską” (czy „piekielną”).

Oto kilka przykładów owego opisu „działania” (warto zwrócić uwagę na to, w jaki sposób opisane jest w wierszu działanie):

Chociaż trudności widzą oczywiste,
Koncepty smażą, mózgi sobie suszą...
(k. B2 r)

albo

Tak oni właśnie, gdy im mylą szyki
Grono Polaków, kochając swobody,
Gdy ich zawziętość i skryte praktyki
Odkrywszy, figle wstrzącają zawody,
A pokręconej subtelności wnyki
Widzą prostotę lubiące narody...
(k. B2 v)

Nieautentyczność, może konceptystyczność działania przeciwników „prostoty” prawem opozycji natyka się na „konieczność” Bożych wyroków:

Darmo Frankowie: Bóg króle rozdaje
(k. B2 r)

czy

Trudnaż to, trudna i głowy nie człecka
Podawać króle i osadzać trony.
Najwyższy sobie zostawił od wieka
Order – rozdawać sceptra i korony...
(k. B2 v)

Uwagi te otwierają kolejne jeszcze dwa plany, na których rozgrywają się opisywane przez poetę wydarzenia. Poemat otwiera adresowana do różnych ludów Europy apostrofa. Następnie mamy w tekście opis ziemskiej siły i potęgi działania polityki francuskiej (jest to wymiar ze wszech miar można powiedzieć „realistyczny” czy „historyczny nawet”). Niemniej jednak zaraz po zakończeniu mowy przez Marszałka „akcja” utworu przenosi się w zaświaty – do piekła, gdzie od strofy XXIV mamy do czytania z opisem zgromadzenia „polityków piekielnych”. Fragment składa się z trzech elementów: opisu wydarzeń i dwóch mów – wpierv przemawia Rychel (wiele na to wskazuje, iż ów Rychel to bardzo być może kardynał Richelieu. Choć tego domniemania nie jestem w stanie póki co uzasadnić), a po nim Kallimach. Nim się nad tymi mowami pochylimy, warto przez moment pokazać skład owej rady „polityków piekielnych”. O dziwo (o dziwo dla edukacji klasycznej) są to: Demostenes, Gyneas i Sejani. Do tego grona dawnych wieków dołączają też dwie postaci nowożytności:

Machiavelli (a jakże – dobywający się z „najgłębszej otchłani” – oraz Kalimach, „Polski strach”). To owa piątka polityków piekielnych (co tu robi Demostenes? – chciałoby się zapytać) będzie na prośbę Rychela rozważać najlepszą strategię działania wobec Rzeczypospolitej.

Warto dostrzec sporą dawkę ironii w tej części poematu. Po pierwsze zatem, Rychel wzywa do działania w interesie państwa Plutona, który to interes tożsamy jest z interesem Francji (co sprawia wrażenie, jakby Kochowski czytał, znał Dantego):

Bo jeśli swoje uważym pożytki
I państw Plutona rozszerzenie granic,
O, jako wielkie z Galijej nam wszytki
Przychodzą floty, których trudno ganić...
(k. C1 v)

albo

Ruszcie dziś mózgów, na toście tu przyszli,
Kto w Erebie, niech o Erebie myśli ...
(k. C1 v)

Po drugie, ironia ma tu też inny niejako wymiar, inne piętro, albowiem wszelkie pochwały, wszelkie krytyki wypowiedane przez piekielnych bohaterów nie mogą wszak być odczytane w sensie podawanym czy sugerowanym przez mówców. Zakładać należy podwójną przynajmniej optykę ujmowania zjawisk: w planie pierwszym mamy wypowiedź postaci piekielnej, w drugim planie zaś perspektywa jest taka, iż sąd wypowiedziany jest przez postać z takiego miejsca rodem, nakazuje z założenia „nie wierzyć”, a przynajmniej zdecydowanie „odwrócić” akceptowane bądź negowane przez daną postać wartości. Oczywiście taka perspektywa lektury wynika z narzuconej przez poetę ramy interpretacyjnej: pojawienie się „piekielnych polityków” zapowiadane jest mocno krytycznymi wobec nich komentarzami.

Posłuchajmy zatem na początek mowy Rychela:

A gdy znędzone wieczną męką cienie
Zasiędą w radę i rycerskie koło
Z ćwiczonych Rychel ust te słowa żenie
Ponure smutkiem namarszczywszy czoło:
A i w tej żeś teraz ma Gallija cenie
Tak słońce Frankom świeci niewesoło;
Ze którym był świat ciasny, tym ubodzy
Sarmatowie dziś silni są i srodzy?

XXVII

Sarmatowie, co marni, pełni buty
I którzy wszystko mając, nic nie mają,
Dziś prawa piszą i dumne statuty
A mało ważne jutro porzucają.
Z dobrego rządu gmin prawie wyzuty
I wojny w domu niemężni czekają:
Miecz w słowach mając, dają sztych foremny:
Tym światu straszny naród ten nikczemny.
(...)

XXX

Pewnie nabierze i świat jedną razą,
Gdy błysnie piorun tak możnego tronu
Jeżeli Polak z Francji wraże
Zguby swej szuka i prędkiego zgonu.
I tak-li głupi lekce sobie ważą
Lilije wszczepić wśród septemtrijonu!
Niewdzięczny, nie znasz dóbr swoich narodzie
To lepiej ostom rósć w Polskim ogrodzie.

XXXI Stąd, że im większej ozdoby nadzieja
Gdy Burbon siędzie na polskiej stolicy
(...)

XXXII

Ale ta wolność szkapa wykielznany
Bieży na przepaść i zguby swej szuka
Niech jedno będzie trochę przytrzymany
Włożyć nań siodło, przybrać mu muńsztuka,
(...)
Z ich „nie pozwalam” przykrócić im togi
Czym to naród ten i panom swym srogi...
(k. B4 recto–C1 recto)

Jak się już wspomniało, w interpretacji tej pochwały politycznej mocy Francji, wypowiedanej z głębi Kocytu, szczególnego znaczenia nabiera fakt mocno podnoszony przez Rychela, szczególnie bliskiej relacji między państwem Franków a ... piekłem. Stąd pomoc piekielnych polityków w zakresie „zawładnięcia” Polską przez Francję uznawać należy za triumf sprawy piekielnej.

Chciałbym jednakowoż jeszcze cofnąć się do przedstawionego wyżej długiego cytatu, szczególnie w kontekście zagadnień prawno-ustrojowych. Piekło, owszem, krytykuje „polską wolność”, a szczególnie dwa aspekty

też: wolną elekcję (rozumiemy, że największą hańbą z punktu widzenia piekła byłaby elekcja Piasta albo kogoś z rodów ukraińskich) oraz „nie pozwalam” czy też wartość, z której owe dwie instytucje wyrastają, czyli „wolność”. Interesująco jest ona ukazana tu jako szkapą wykielznana, która pędzi w przepaść. Kielznanie rumaka wolności to zadanie piekielnych polityków. Czy zatem oznacza to, iż całą retorykę krytycznie kierowaną w stronę nadmiaru wolności polskich chciałby Kochowski umieścić wewnątrz retoryki piekielnej? A zatem uznać za coś, co z góry (i z definicji) należy traktować jako działanie na niekorzyść wspólnoty politycznej? Zważywszy na to, kto i w jakim kontekście wypowiada słowa krytyki, trudno jest nawet z „najgorszą wolą” uznać krytykę pod adresem wolności w Polsce w kontekście tego, kto i gdzie ją wypowiada. Zważywszy jednak i na to, że krytyka nadmiernych przywilejów związanych ze złotą wolnością stanowi część stałą tejże wolności dziedzictwa, czy czasem krytyka krytyki złotej wolności podjęta w apologetycznym dziele Kochowskiego nie idzie za daleko?

Ale kto ma ustawić tu owe granice: daleko – blisko? „Najsztubtelniejsze koncepty” piekielnych polityków, których zwołał Rychel, mają tej sprawie właśnie służyć. Zwracam uwagę na owe przywołane przed chwilą określenie. Poeta chce ewidentnie wpisać konceptystyczne rozumowanie po stronie antywartości. Przejdźmy teraz do mowy drugiego polityka piekielnego – Kallimacha:

Ukróćm przecie Polakom tej dumy,
Będą w tej sieci pewnie poniewoli
Pomieszawszy te niedoszłe rozумы:
A co od przodków złotą wolność wzięni
W żelazny kruszec prędko się odmieni.

XXXVII

Przejąłem ja ich prawa i zwyczaje
Tu moje z niemi przepędziwszy lata,
A choć etruskie miłe mi też kraje
W tym się obmieszkał zimny części świata;
Co pokój rodzi i co wojnę daje
Przez co wolności ich może być strata
Choć krzywo na mię poglądali szlachta
Ratio Status przy mnie za Olbrachta.

XXXVIII

Jakim rząd u nich prowadzi się kształtem
I sprawiedliwość zbyt niesprawiedliwa:
Ten cudze bierze, swe tracąc ryczałtem,
Ów zasłużeńszym myto ich porywa.

Ten skarb publiczny kradnie, a ów gwałtem
Krzywdzi sieroty a karan nie bywa
Prawa ich jako owo pajęczyna!
Pan się przebiję a więźnie chudzina.

XXXIX

Nierząd to oni co zowią wolnością
I rozpusty jest pole wyuzdany
Tą napuszeni z swoją się zwierchnością
Hardzie obchodzą, brykając na pany.
A między sobą niesłuszną równością
Niższe z wyższymi chcą porównać stany:
Poddanych zaś swych nad Turczyna cięży
Jako kozdy z nich dręczy (?) i ciemięży.

XL

Przez tę tedy ich co się nią tak chlubią
Wolność, naprzód się Polacy poślizną,
Którą tak oni nieuważnie lubią,
Jak muchy sorbet przyprawion trucizną.
Przez co urosli, przez to się i zgubią
I w tych kanarach arseniku gryzną
Jeno subtelnie w tę ich wpędzić matnią
Wolą Kondego niż zgubę ostatnią.

XLI

W którym progressie tak bym wam chciał radzić
Snadniejszy obłów gdy zamącisz wodą:
Naprzód osęka w sejmy ich zawadzić,
Między sobą ich mieszając niezgodą:
Jednego, dwóch-li dość na to sprowadzić,
Co potrząsając prawem i swobodą
Jedynym tylko „nie pozwalam” słowem
Zerwą sejm dziwnym wolności narowem.

XLII

A potem wojsko, które liczne mają,
Ale niepłatne, w służbie przez czas długi;
Niechaj się co im winno poczuwają
O zatrzymane biorąc się zasługi.
Strzały w tuzinie mocniejsze bywają
Nie spaczą się drzewi, gdzie spojone fugi:
Więc też i oni niechaj związek nowy
Uczynią w zaszczyt zasług swych i głowy:

XLIII

Ale że twierdza tak żadna nie siedzi,
Kędy by osieł nie wszedł juczny złotem:
Mammoną z lichej narzucić ich miedzi
Nie zaraz zbytym głowie ich kłopotem.
Dopieroż żużel w czacz rzucić gawiedzi
Hojnym Phalernem podsyciwszy potem,
Który każdy z nich tak smakuje chciwie
Nie pije by żył, lecz żeby pił żywie.

XLIV

Zahuczą prędko po swoich sejmikach
Condeus wszystkim będzie w sercu, w mowie:
A uroczystych przy stole okrzykach
Puściwszy pełne wypiją za zdrowie
O niem i w domu, o niem na publikach
Senat się znosić będzie i posłowie
I sprzysięgą się, że co im Walezy
Uszedł, Borbon ich pewnie nie odbierzy...

(k.C2r – C3r)

Nie koniec to jeszcze mowy – zdaje się, że doskonale znającego realia Rzeczypospolitej Kallimacha. Oczywiście proponowany przezeń scenariusz rozwiązania sytuacji w Polsce należałoby przetestować pod kątem jego przystawalności do proponowanego przez stronnictwo dworskie sposobu postępowania: chociaż – jak wskazuje lektura wspomnianych wyżej prac zarówno historyków dawnych (samego Kochowskiego), jak i bardziej współczesnych badaczy – podobieństwo to zdecydowanie jest widoczne: znawca polskiej duszy, Kallimach, niejako przedstawia scenariusz działania partii dworskiej. Warte odnotowania są jednak dwie rzeczy, dwie kwestie związane z podsuwanym przez J.L. Austina, a potem w badaniach nad tekstami historycznymi przez Q. Skinnera (Skinner, 2016, s. 149–207) zagadnieniem rodzajów aktów mowy, które ujawniają się w cytowanym, obszernym fragmencie. Oczywiście bowiem wciąż mamy w pamięci „locum”, skąd wypowiedany jest ów złowróżbny scenariusz dla Polski: piekło i sama osoba mówcy. Jeśli bowiem założymy, że wypowiedź Kallimacha jest wypowiedzią, na którą nałożona jest kategoria ironii czy tylko przesunięcia znaczeniowego, informacje przezeń podawane takimuz przesunięciu asertorycznemu muszą podlegać. Mamy bowiem wtedy do czynienia z krytyką partii dworskiej, najsilniej jak się dało w ówczesnej rzeczywistości przeprowadzoną: partia dworska, partia francuska zrównana jest z partią piekielną (co Kochowski stara się „udowodnić”, wskazując na zaiste bliskie relacje piekła i kraju Franków). Ale jeśli tak jest (a sądzę, że tak właśnie

winno się na to patrzeć), to wszystkie sądy – także opisowe czy oceniające polską rzeczywistość polityczną: praworządność, stosunek do poddanych, problem przekupstwa, problem z *liberum veto* itd. – uznać należy za część piekielnej strategii, a zatem pytanie o ich zastosowanie wobec rzeczywistości sarmackiej Polski nie powinno w ogóle paść, choć – jak wskazałem już przy mowie Rychela – przecie część tej argumentacji pojawia się w refleksji niekoniciecznie związanej z obozem królewskim, francuskim w sarmackim piśmarstwie politycznym (i u samego Kochowskiego np. w pieśni XVI ks. 1: „Zbytńia wolność na rozerwanym sejmie roku 1652”). Tu jednak, w interesującym nas utworze przecież trudno sobie przychodzi wyobrazić, by można było dopuścić do sytuacji, kiedy piekielny polityk mógłby mieć rację. Zdać się, że za cenę ochrony Marszałka, obrony sprawy antyfrancuskiej, poeta podejmuje się wstrzymania swej krytycznej opinii na temat kwestii, które sam niekiedy w twórczości podejmuje. Albo też – jest niekonsekwentny, ale znowuż, kiedy okazuje się niekonsekwentny, czyni sporą krzywdę swoim odbiorcom, bowiem w ostateczności przyczynia się do bezkrytycznego podejścia do dyskutowanych kwestii, a co więcej – kreśli też absolutnie negatywną wizję przyczyn i charakteru postawy krytycznej (argumentacja wszak jest argumentacją piekielną albo wprost: z piekła rodem!). Postawa Marszałka jest wszak popierana zdecydowanie, bez cienia nawet możliwości wskazania na jakieś aspekty potencjalnie mogące zostać poddane krytyce. Ciekawym (i znanym) zabiegiem np. Paska jest ewidentne poszukiwanie winnego „afery francuskiej” w osobie arcybiskupa Prażmowskiego (którego „ślepotę”, jak wiadomo, pamiętnikarz eksploatuje do granic wytrzymałości czytelnika); warto wspomnieć tę amplifikację Pana Jana, kiedy czytamy zarówno *Klimaktery*, jak i dziełko właśnie omawiane. Pasek ewidentnie ma słabość do monarchy, większą nawet niż chyba do Marszałka. Kochowski nieco inaczej: głowę koronowaną szanuje jako pomazańca, realną relację ma natomiast do Marszałka (a zapewne do Jego rodziny, wszak dzieło ukazuje się drukiem już po śmierci Lubomirskiego). Niemniej jednak jego *Kamień świadectwa* (także poprzez umieszczenie krytyki polskiej praktyki politycznej w ustach „polityka z piekła rodem”) staje się apoteozą szlacheckich wartości ustrojowych, a przy okazji fundamentalną krytyką wszelkiej teźże praktyki politycznej krytyki. Wydaje się, iż właśnie to (broniąc Marszałka!) robi, parafrazując Austina, Kochowski, mówiąc to, co mówi w swoim *Kamieniu!*

Na koniec warto się jeszcze przez moment zastanowić (trochę za Janem Czubkiem) nad tym właściwie, czemu wszak już dojrzały poeta i człowiek (Kochowski w roku wydania *Kamienia* liczy sobie lat 35) decyduje się opublikować swój tekst. Jak pamiętamy, argumentacja Czubka, jakoby dzieło powstało w roku 1666, zaś zostało dokończone po śmierci Marszałka we Wrocławiu, trochę na słabej podstawie jest wsparta. Oczywiście

Kochowski jest Małopolaninem, a będąc Małopolaninem, raczej skazany jest na dobre relacje z wielkim rodem Lubomirskich. Tekst nie odsłania jednak żadnej gestykulacji programowej; pozostaje wrażenie, jakby pisarz chciał oddać sprawiedliwość zmarłemu; być może wziąć udział w debacie, która zapewne dotyczyła wszystkich jego współczesnych: a być może też ułożyć sobie relacje z małopolskimi magnatami (nie tak dawno wszak temu sprowadził się w krakowskie z Gaju).

Bo można sobie równie wyobrazić i taką ewentualność, szczególnie kiedy czyta się opublikowaną przez poetę dopiero w roku 1674 wersję wiersza o płaczącym obrazie NMP w Dzierżkowie 22 lipca 1664 r. (a może dopisane to zostało potem, kiedy pamięć o „minionych wydarzeniach” stała się rzeczywistą pamięcią, a nie trwałą obecnością), iż doświadczenie znaków roku 1664 (kometa i przecież też ów płaczący obraz) skłoniły poetę do złapania za pióro, by opiewać zmarłego, niewinnego bohatera.

Rysuje się bowiem i taka możliwość do rozważenia, iż cała pisarska maszyneria działania wynikać mogła z refleksji pisarza nad wydarzeniami i umieszczenia ich w kontekście pewnego rozumienia zjawisk historycznych, które to rozumienie zostanie ujawnione w *Klimakterze III*, gdzie dyskutuje się wydarzenia roku 1664. W nagłosie tego roku w *Klimakterach*, a potem w tekście im poświęconym Kochowski wskazuje na kilka zjawisk układających się w jego rozumienie historii i związków, jakie mają z nią wydarzenia pozornie od historii oderwane. W księdze III *Klimakteru III* pojawia się bowiem zaraz przed narracją o problemach Marszałka z władzą opowieść o planecie Mars, która ma zły wpływ na ludzkie emocje i działania, a zaraz po niej, jakby pod dyktando jakiegoś siedemnastowiecznego synkretyzmu, idą opowieści o wydarzeniach cudownych tego roku. W środek tych „metafizycznych” opowieści włożona jest narracja o Marszałku (por. *Klimakter III*, s.147). Opowieści te nanizane są dodatkowo na interpretację znaków zodiaku i powiązywane z pojawieniem się komety. A następnie pojawiają się opowieści po kolei o obrazie cudownym w Busku, o łzach Matki Bożej w kościele w Dzierżkowie, a ostatecznie cała dłuższa cudowna opowieść o Studziannie. Nie pomija kronikarz każdorazowo, jeśli tak można powiedzieć, okazji do tego, by odnieść cudowne wydarzenia do sprawy Marszałka: w Dzierżkowie pojawiają się łzy, „diae 26 Julii qua eodem de indictione comitiorum deliberatum Varsaviae”, zaś lud dokonuje aktu interpretacji, czy wyjaśnienia („uti tune multi credidere Civiles motus deterstante caleo malisque, nostris benignissima Matre, que Poloniarum Regina dici amat, idolente” (s. 148). Tak samo jest ze Studzianną: „dum in Lubomirscium Marscheallum deflagrabat Varsaviae iudicii rigor factas fuisse (s. 148–149). Dokłada do tego Kochowski swoistą wykładnię następstwa zjawisk, którą to interpretację, jakkolwiek dobrze znaną, może warto przytoczyć szerzej:

Mirabilis siquidem in operibus suis Deus, immitit calamitatum vices, sed mox fuggerit Gratianum fomenta, et ne videatur grave Divinae manus flagellum, aerumnis atteri, quos affligit sublevat, quodvisitat consolatur, portum naufragio, asylum in scopulo, vitam in pernicie, in desperatione salutem periclitantibus ostendes. Quod ut ex facti loci archivo traditum mihi, reali ad candida moente consignabo: ignaris ad scitum, ingratis ad confidentiam, haeterodoxis ad fidem fuggerendo. Quod si olim (ut Galiae fasti tradunt) upius Joannae puellae in vindicandam ad Angelis Franciam divinatus virtus inarierat; quidad competentius credam? Regis Aeterni Matrem, Regni Sarmatici semper Protectricem ne tunc quidem eius oblitam, ubi suis minus illa memor, cognatas acies et civila prorsus in se exacaveret odia. Hinc rei per tot miracula et beneficia celeberrime, exordium (s. 149).

O dziwo jednak ani w *Kamieniu*, ani w napisanej bliżej powstania tekstu wersji pieśni o obrazie poeta nie posiłkuje się jeszcze refleksją „symboliczną”; jakby stała się ona domeną historyka i poety później, który układa swoje pojedyncze wiersze w książkę, tworząc swoją poetycko-filozoficzną opowieść, w której całkiem spore znaczenie odgrywa refleksja nad dziejami. W *Kamieniu* poeta jest mniej... symboliczny. Bardziej być może politycznie zaangażowany. Jeżeli jakiś „nadprzyrodzony” kontekst wypowiedzi się pojawia, to są nim raczej piekielne czeluści, gdzie wzorem Dantego wysyła stronników francuskich, przeciwników IMC Pana Marszałka odzianego w szaty rzymskiego senatora...

BIBLIOGRAFIA

- Annalium*. (1698). *Annalium Poloniae climacter tertius, ad punctum abdicatio-nis Joanni Casimisi Reg., per Regnum Poloniae res gestas inclusive continens, scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski*. Cracoviae: ex officina Francisci Czary.
- Anonim [W. Kochowski] (1668). *Kamień świadectwa wielkiego w Koronie Pol-skiej senatora niewinności przez jednego szlachcica polskiego wydany*.
- Czermak, W. (1886). *Sprawa Lubomirskiego w roku 1664*. Warszawa: K. Kowalewski.
- Czubek, J. (1900). *Wspazyan z Kochowa Kochowski. Studium biograficzne*. Kraków: Osobne odbicie z Tomu XXXII Rozpraw Wydziału Filologicz-nego Akademii Umiejętności w Krakowie.
- Czubek, J. (1916–1918). *Pisma polityczne z czasów Rokoszu Zebrzydowskiego*. Kraków: nakładem Akademii Umiejętności.
- [Kochowski, W.] (1840). *Historyja panowania Jana Kazimierza, przez niezna-jomego autora, wydana z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego*. Poznań: W. Stefański.

- Płaza, S. (1994). *Rokosz Lubomirskiego* (seria: *Dzieje narodu i państwa Polskiego*). Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza.
- Skinner, Q. (2016). *Wizje polityki*, t. 1. *Rozważania o metodzie*, przekł. K. Koehler. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Krzysztof Koehler – profesor nauk humanistycznych, edytor, badacz staropolskiego piśmiennictwa politycznego. Obecnie pracuje na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ostatnio (2020) opublikował pracę *Punkty krystalizacji. Szkice o literaturze staropolskiej*.